

Z lat dziecięcych

Przypominam – wszystkiego przypomnieć nie zdołam:
Trawa... Za trawą – wszechświat... A ja – kogoś wołam.
Podoba mi się własne w powietrzu wołanie –
I pachnie macierzanka – i słońce śpi – w sianie.

A jeszcze? Co mi jeszcze z lat dawnych się marzy?
Ogród, gdzie dużo liści znajomych i twarzy –
Same liście i twarze!... Liściasto i ludno!
Śmiech mój – w końcu alei. Śmiech stłumić tak trudno!
Biegnę, głowę gmatwając w szumach, w podobłoczach!
Oddech nieba mam – w piersi! – Drzew wierzchołki – w oczach!

Kroki moje już dudnią po grobli – nad rzeką.
Słyszać je tak daleko! Tak cudnie daleko!
A teraz – bieg z powrotem do domu – przez trawę –
I po schodach, co lubią biegnących stóp wrzawę...
I pokój, przepętniony wiosną i upałem,
I tym moim po kątach rozwłóczonym ciałem –
Dotyk szyby – ustami... Podróż – w nic, w oszklenie –
I to czujne, bezbrzeżne z całych sił – istnienie!

From my childhood

I remember but not all quite the same:
The grass – hind it – the cosmos... I call a name...
I like when my cries make the air unstill –
The sun sleeps in the hay, there smells a dill.

What else do I dream of those days of yore?
The trees full of leaves, the faces I saw –
Only leaves and faces! People and green!
My laughters go on endwards the boreen!
I run...my head entrapped in sough and the skies,
The clouds' breath – in my chest, treetops – in my eyes.

Now my steps began to thump on the dyke –
They're heard from a far. What a sight! What a sight!
And now – I run back home across the lea –
Up the stairs that like the din of the feet...
The room filled with springtime warmth and sound,
And this body of mine dragged and scattered around,
My lips on the pane – a trip to the void – glass,
That alert existing, with all strength, to pass.